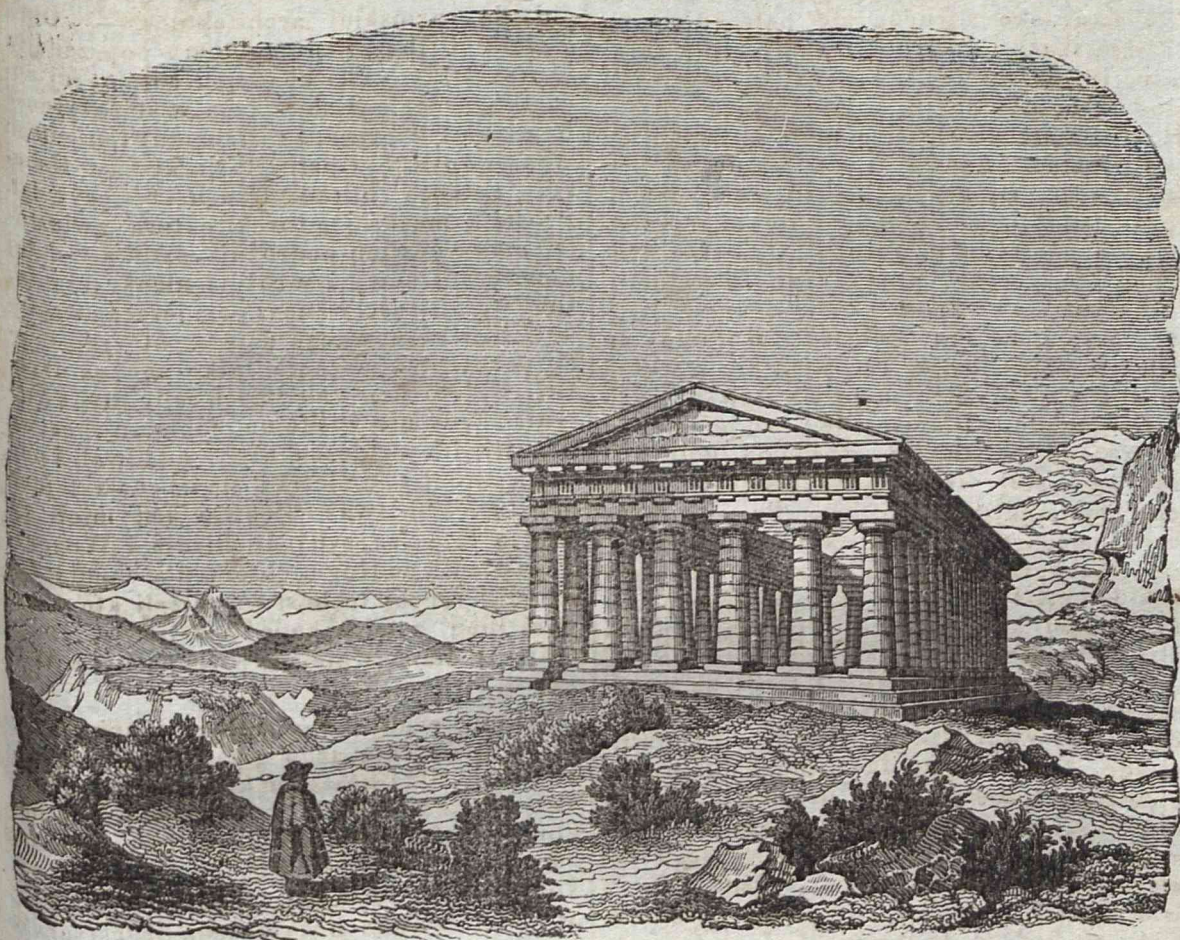


S E G E S T.



O dwanaście mil na zachód od Palermo, w niewielkiej odległości od morza, w krainie pustej, dzikiej i zniszczonej, ukazują się nagromadzone w głębi ciasnego wąwozu mnogie kamienie; znać jeszcze na nich ślad ręki ludzkiej, lecz tak są rozkruszone i porozrzucane, iż nie wskazują jaki pomnik całość ich kiedyś tworzyć mogła. Jedno tylko zwalisko zachowało się o tyle, iż wnosić z niego można że jest częścią teatru. Te szczątki, pod błachym i gminnym nazwaniem *Barbara*, są wszystkim co dotąd pozostało z najpotężniejszego i najbogatszego miasta Sycylii. Segest, założone przez towarzyszy Eneasza, uświęcającą pamięć swego Trojańskiego pochodzenia mianem Skamandru i Simoisu, nadanem dwom rzeczkom skrapiającym go swemi wody, (dzisiaj *Fueme-San. Bartholomeo* i *Fueme-Freddo*), w pierwszych wiekach ery rzymskiej współzawodniczyło o wielkość i potęgę z Selinuntem i Syrakuzą. Na trzysta lat blisko przed erą chrześcijańską,

Agatokles, władca Syrakuzński, chcąc ukarać miasto Segest że się połączyło przeciwko niemu z Kartagińczykami, zniszczył je do szczytu. Mury zostały zwalone, mieszkańcy wycięci w pień, a na wiecześnie pamięci tej kary straszliwej, nazwisko *Dicoearque* (miasto kary), włożone zostało na zwaliska Segestu. Lecz Segestianie tyle jeszcze byli zamożni, iż zatarli zupełnie ślady tej klęski, a grodz ich odzyskawszy dawne imię, zajął na nowo miejsce w dziejach, pomiędzy najświetniejszymi miastami. Po kilku wiekach pomyślności, nie powetowane nieszczęście ugodziło je, gdy Saraceni osiedli w Sycylii, gdyż Włochy całkiem były wówczas wyniszczone. Zburzone ogniem i mieczem, miasto Segest już nie usiłowało podnieść się na nowo; działanie czasu zwoła dokończyło zburzenia ręką ludzką zaczętego i dziwnym się teraz, że tak sławne miasto tak małe zostawiło po sobie ślady. Lecz przez zadziwiającą sprzeczność, tuż

obok gruzów jego wznosi się pomnik najwspanialszy, najdawniejszy i najlepiej dochowany w całej Sycylii.

Idąc od morskiego wybrzeża ku gruzom Segestu, oko utrudza się patrzeniem na dzikie skały i stopy chróstami tylko zarosłe, i nadaremnie szuka śladu mieszkań ludzkich, gdy nagle, z dalekiego wzgórzka, zakreśla się na błękitnie niebios wspaniała kolumnada. Budowa ta wznosi się po nad Segestem, na przylądku ze trzech stron prostopadłym i okolonym potokiem: przedstawia kształtny czworobok, 175 stóp długi, a 73 szeroki, złożony ze 36 kolumn, z których po 12 jest z każdej dłuższej strony, a po 6 po obu końcach. Kolumny te kształtu doryckiego, zwężając się z wolna w miarę wysokości, mają 28 stóp na wyż a 6 obwodu. Umieszczone na podstawie urządzonej w stopnie, dźwigają mur blisko na 8 stóp wysoki, przyozdobiony mocno wystającym gzymsiem. Po obu końcach, gmach ten przedstawia fronton o mocno roztwartych kątach. Nic nie wskazuje aby istniał kiedyś mur w przestworzu zakreślonej kolumnadą, i zdaje się że przestwór ten zawsze musiał być próżnym jak jest teraz i pomnik tak jak teraz ze wszystkich stron był przezroczystym. Widać że dach pokrywał kiedyś wewnętrzną przestrzeń. Nie pozostał żaden ślad ani dachu i posadzki; zastępuje ją piękny kobierzec murawy. Gmach ten zbudowany jest z prostego wapiennego kamienia, lecz barwajęcy jest świetno-żółta, przerywana żyłami tak, iż widziane w niejakię odległości kolumny, zdają się być marmurowe. Wolny od wszelkich drobnostkowych ozdób i przydatków, pełen surowej prostoty, regularności i doskonałej harmonii, pomnik ten cudownie otoczony dzikim i tęsknym krajobrazem, jest jednym z najwspanialszych i najpoważniejszych, a jednakże na kształtności mu nie zbywa.

Zadziwiająca jest rzeczą iż się dochowwał w stanie zupełnej nienaruszoności; krój kamieni dotąd jest czysty, okrągłe lub wystające linie bynajmniej nie uszkodzone, żadna z kolumn ani się chwieje ani pochyła. Przy końcu jednakże ostatniego wieku, niektóre symptomata osłabienia, lękać się kazały o ten wspaniały zabytek architektury, najszacowniejszy, najbardziej może zajmujący z tych, jakie posiada Sycylia, a może nawet i całe Włochy. Szczęściem, pomoc śpiesznie przyniesiona, zatrzymała złe w samym zawodzie.

W lepszym będąca stanie, niżeli wszystkie pomniki Sycylii, piękna ruina Segestu, nie powinnaby zasięgać odległej daty, a jednak przeciwnie, wszystkie w staro-

żytności przewyższa. Zbliżywszy ją do innych dawnych szczętów rozmaitych epok, nie znajdujemy w niej żadnego z niemi podobieństwa; nie należy ani do greckiej, ani do rzymskiej architektury. — Obca wszelkim innym pomnikom, poprzedziła je wszystkie. Dla zbadania zatem jej początku, przenieść się trzeba w starożytność bajeczną i wierzyć, że szlachetny ten gmach wzniesionym był przez towarzyszy Eneasza i sięga blisko trzech tysięcy lat. Prosta i męzka jego architektura, zwiastuje, mówi pewien podróżnik, sztukę w całej pierwotnej mocy i w całym nieokrzesianiu. Inne wątpliwości wnoszą się jeszcze względem tego szanownego dzieła, którego epokę przez przypuszenie tylko można określić. Był to zapewne gmach religijny, świątynia, lecz nie wiadomo jakiemu bóstwu Segestianie wyłączną cześć oddawali i podczyją opieką umieścili nowo-powstające miasto. Ponieważ ojcowie ich mieli za wodza Eneasza, syna Anchizesa i Wenerę, Segestianie podług niektórych archeologów wielbiliraczej to bóstwo, niżeli którekolwiek inne z mieszkańców Olimpu; świątynia zatem pewnie poświęcona była Wenerze.

Inni erudyci opierając zdanie swoje na położeniu tego gmachu, mniemają, że Cerera była bóstwem któremu tam cześć składano, gdyż świątynie poświęcone bogini żniw były zwykle umieszczane po za obrębem miasta. Podług trzeciego nakoniec domniemania, Dyana była głównie ulubionym bożyszczem Segestyanów i w tej to świątyni umieszczony miał być posąg, którego historia doszła aż do nas. Ze sprzymierzeńców stawszy się nieprzyjaciółni, Kartagińczykowie porwali Segestianom wyobrażenie ich bóstwa; lecz zwyciężywszy Kartaginę, Rzymianie zwrócili Segestowi posąg Dyany. Powtórnie miano im go wydrzeć; Weres zapragnął tego skarbu; Wszyscy Segestianie nie chcieli przyłożyć ręki do spełnienia tego świętokradztwa, a gdy posąg uniesiony został przez obcych robotników, cała ludność ze łzami towarzyszyła mu nad brzegiem Symoisu.

Trzy te zdania, wsparte są na dosyć mocnych powodach: dotąd też zapytanie pozostało nie rozwiązane, a pomnik nosi tylko miano świątyni Segestu.

HAENDEL.

Dzieła genialnego muzyka, świat przebiegając, roznoszą sławę czarodzieja, co tak piękne rzeczy utworzyć zdołał. W Ha-

wanie, równie jak w Paryżu, unoszą się nad talentem: szczytnymi natchnieniami Beethoven; symfonie tego wielkiego mistrza rozlegają się na obu półkulach. *Il Barbieri di Siviglia* Rossyniego, przemawiając kolejno po włosku, francuzku, niemiecku, nim powrócił do hiszpańskiego, ojczyzny swego języka, przebiegł całą Europę i śmiało zapuścił się do Afryki, Ameryki. Wszędzie świetny i wesoly Figaro, gościł dosyć długo, zniewalał uwagę, pozyskiwał względy tak wielkiej liczby, iż swobodnie mógł rozszerzyć sławę Rossyniego i rozgłosić nawet w krainie dzikich, imię tak drogie lubownikom naszego pół-sferza. Z postannikami tak lotnymi, przedsiębiorczymi, tak przekonywającą obdarzonymi wymową, łatwo jest dostać się na koniec świata, nie opuszczając stolic naszych, co mówię, bez wyjścia nawet z pokoju. Pomoc ta wielce jest szacowną, pozwala z nadzwyczajną szybkością przebywać przestworza; jeniusz jednakże może obejść się bez nich: przybędzie, później wprawdzie, lecz zajmie swoje miejsce również jak i inni. Takim jest Haendel, ów grom harmonii, którego imię bezustannie przytaczanem bywa, a którego liczne i kolosalne utwory, nie wielu miłośnikom i biegłym są znane. Szczytne jego dzieła, zbliżające się prawie do cudu, zostały przywiązane do ziemi na której się zrodziły. Tak, owe pomniki, które Faraony i Sezostrysy, wzniosły wśród obszernych płaszczyzn Egiptu, mało osób zdolnych je podziwiać widziało, a jednak wszyscy o nich mówią, Dzieje opisały te dziwy, a kilka odłamów wydartych owym szczytnym świątyniom, owym wspaniałym pałacom, przedstawiają nam niekiedy punkt porównawczy, pozwalający sądzić o całości.

Prócz namiętnych amatorów, mistrzów co chcą znać wszystkie tajemnice i utwory sztuki, nikt nie wie czém był Haendel; imię to bezustannie się rozlega, wszędzie ukazuje się jasnością sławy okolone; lecz stawa ta, której nikt nie zaprzecza, nie mniej dla tego jest tajemnicą dla większej części zajmujących się muzyką. Chcemy dać im poznać tego nadzwyczajnego człowieka, jeden z najbardziej zadziwiających jeniuszów, który zabłysł kiedykolwiek na muzykalnym horyzoncie. Lepiej daleko byłoby posłuchać dzieł jego, niżeli mojego opowiadania, lecz to co o nim powiem, natchnie może chęcią usłyszenia jego utworów, które zdaje się, iż Anglia na korzyść swoją przywłaszczyła.

Jerzy Frederyk Haendel, urodzony w Halle, w Prussach, 24 Lutego 1684, zaczął muzykalne swe nauki od siódmego roku

życia, pod przewodnictwem sławnego organisty Zachau i ukończył je nim jeszcze miał lat czternaście. R. 1703 udał się do Hamburga i ułożył w roku następnym *Almire*, pierwszą swoją operę, dla teatru tego miasta. Zajmowanie się mnogiemi uczniami nie przeszkadzało mu napisać *Nerona*, *Floryndy*, *Dafny*, od 1705 do 1708 i wielkiej liczby kantat i sztuk na klawikord. W tym to czasie pojechał do Włoch i dał we Florencyi, 1708, pierwszą swoją włoską operę, *Rodrigo. Agrippina* ukazała się w Wenecyi; roku następnego w Rzymie dał słyszeć swą serenadę *Il trionfo del Tempo*. Z tamąd Haendel udał się do Neapolu, gdzie skomponował pastorelę, *Acis Galatea e Polifene*, dla pewnej hiszpańskiej xiężniczki, którą historycy nazywają Dona Laura. Roku 1710 opuścił Włochy i przybył do Hanoweru, gdzie Elektor mianował go swoim pierwszym kapelmajstrem na miejscu Stefaniego. Niezadługo potem udał się do Anglii; napisał w Londynie, w przeciągu dni piętnastu, *Rinaldo*, który przez pół wieku prawie, był ulubioną Anglików operą. Następnego roku wrócił do Hanoweru; lecz po drugi raz pozwolono mu udać się do Anglii i odtąd stałe obrał w nią zamieszkanie. Jerzy Iszy dawny jego monarcha, co go dobrodziejstwem obsypywał, przybył także do Londynu 1714, jako król Wielkiej Brytanii, i nie przestał obdarzać łaskami sławnego mistrza, naczynając mu rocznej pensyi 400 funtów szterlingów.

Roku 1718, wielcy panowie stowarzyszili się na założenie w Londynie teatru opery. Haendel mianowany został dyrektorem owej królewskiej akademii muzyki. Śpiewacy francuzcy dali już poznać Anglikom dramę liryczną; Haendel pragnął, aby widowisko jego wzniosło się wyżej daleko nad nieśmiałe próby Lullego i jego współubiegaczy. We Włoszech zebrał artystów godnych wykonywać jego utwory. Zakład ten jak najlepiej szedł przez lat kilka; lecz niezgoda wkradła się do świątyni harmonii. Żywe sprzeczki powstały pomiędzy sławnym kompozytorem i szlachtą wspierającą ów teatr. Haendel został wprawdzie panem pola bitwy, lecz zwycięstwo to kosztowało go drogo. Przeciwnicy jego sprowadzili do Londynu Porporę, który przybył z Włoch z całym towarzystwem, a Farinelli sławny jego uczeń, jaśniał na czele tej nowej śpiewającej trupy. Duch współzawodnictwa, zemsty nawet, potrafił usunąć przeszkody jakie przedstawiało założenie drugiego teatru lirycznego, w mieście nie zbyt obfitem w lubowników sztuki. Współzawodnicy tryumf odnieśli; pozbawiony wsparcia wy-

H A E N D E L.



szego towarzystwa, jeniusz tylko swój mogąc stawić naprzeciw nim, Haendel pokilkakrotnie widział się już bliskim upadku. Po czterech latach ciągłej walki, jeniusz jego zupełne otrzymał zwycięstwo; a cudowne oratoria, które przez ten czas ułożył, przeciągnęły na stronę jego, tych, co się przeciwko niemu spiknęli.

Senesino odznaczał się na teatrze pod zarządem Haendla; Farinelli był pierwszym sopranistą Porpory; śpiewali w te same dni i te same godziny i nie słyszeli się nigdy wzajemnie, ani we Włoszech, ani w Anglii. Pewnego dnia, zeszli się na uroczystym wystawieniu, daném na benefis jednego z ich kolegów. Senesino wystawił dzikiego ciemączkę, a Farinelli nie szczęśliwego bohatera. Śpiewak tak mocno rozczulił serce owego ciemączki, przemawiając do niego piosnką pełną wyrazu i świeżości, prosba jego tak była miłą i

rozczulającą, iż Senesino uderzony zadumieniem i podziwem na talent tak piękny, głos tak potężny, zapomniał zupełnie o współzawodnictwie, porzucił charakter swój roli i rzucił się w objęcie Farinellego, aby mu wynurzyć radość, której doświadczył.

Haendel utracił wzrok r. 1751. Bethoven cierpiał głuchotę przeszło przez lat dwa dziecięca; smutne podobieństwo w życiu owych dwóch nadzwyczajnych ludzi! Haendel po tém nieszczęściu utracił cały ogień, całą żywość natchnień; dyktował przyjacielowi swojemu Smith. Ciągłe komponował i odegrywał swoje koncerty na organach. Bethoven pisał, kombinował na papierze skutki głosu i orkiestry, których nie mógł już słyszeć. Oratorium *Jefte* jest ostatniem dziełem, które napisał Haendel. Ręka wielkiego mistrza mocno jest zmieniona w tym rękopiśmie, zachowują go jako drogi za-

bytek w Londynie i łatwo po nim poznać, iż wzrok autora bardzo już musiał być osłabionym. U spodu ostatniej karty, napisał drżącą ręką przypisek; *Sweet as sight, to the blind* »miły jak wzrok ślepemu« Sześć dni przed śmiercią, wykonał jeszcze jedno ze swoich oratoriów. Umarł 13 kwietnia 1759.

Haendel miał twarz szlachetną i pełną ognia; postać jego była wzniosła. Pozostawił krewnym swoim w Niemczech 10,000 funt: szterl: majątku, z których 1000 funt: szterl: zapisał instytutowi wsparcia w Londynie.

Jedenastu autorów pisało historią Haendla i dzieł jego, a grób jego wznosi się w opactwie Westminsterskiem. Tak uwieczniwszy pamięć mistrza, Anglicy wyprawili roku 1784, za pozwoleniem króla, uroczysty jubileusz, przez cztery dni po sobie następujące, podczas którego wszystkie religijne dzieła Haendla wykonane były w opactwie Westminsterskiem, przy jego grobowcu, przez orkiestrę złożoną z pięćset muzykantów, pod przywództwem sławnego skrzypka Kramera. Roku 1785 też samą uroczystość powtórzyło zgromadzenie sześciuset siedmiu muzyków, z małą tylko zmianą utworów Haendla. R. 1786 liczba ich daleko była mniejsza; lecz następnego roku wzniosła się aż do 800.

Niemcy zapragnęły współ-ubiegać się z Anglią; tego samego roku wykonano w Berlinie *Messyasza* Haendla, z orkiestrą złożoną z trzechset muzykantów, pod dykcją kapelmajstra Hiller. We Francji uczniowie pana Choron, wykonali niektóre oratoria tego mistrza. *Uroczystość Alexandra* i *Messyasz*, wielkie sprawiły wrażenie.

Od wieku przeszło, dziełom Haendla dziwi się Anglia i niektórzy muzycy niemieccy i francuzcy; inni z nazwiska je tylko znają. Aż do tej chwili, ledwie można było dostać kilku jego utworów we Francji, i nigdy nie wykonywano ich publicznie, nim pan Choron powziął tę myśl szczęśliwą.

Niektóre jego kawałki były w ręku fortepianistów; lecz czterdzieści pięć jego oper niemieckich, włoskich i angielskich; dwadzieścia jego oratoriów, motety, kantaty, i t. p., składające 15 tomów; jego trzysta na rozmaite instrumenta, jego dwaście koncertów na organy, zupełnie były nieznanne. A jednakże, nigdy obszerniejszy jeniusz, śmielsza wyobraźnia, wsparta głęboką nauką, większa łatwość stylu i bardziej zadziwiająca praca, dotąd nie istniały.

Messyasz jest jednym z arcy-dzieł Haendla i ułożony był zaraz po *Uroczystości A-*

lexandra. Podziw jaki wzniesła to szczytne oratorium, ten kolos harmonii, podwaja się, gdy zważymy w jak krótkim czasie Haendel je napisał. Nóty świadczą zadziwiająco szybkość ręki, i w kilku miejscach rękopismu, znajdują się daty oznaczone przez autora, nie pozostawiające żadnej wątpliwości o improwizacji tego pomnika sławy. To dzieło obszerne, ta zadziwiająca praca, zaczęta była i skończona w przeciągu dwudziestu jeden dni, od 22 Sierpnia do 12 Września 1741 r. Pan Fetis, z którego czerпам te szczegóły, sprawdził te daty, przeglądając starannie zbiór rękopismów Haendla, zachowanych w królewskiej bibliotece w Londynie. Przypatrzamy nie raz łatwość niektórych kompozytorów tegoczesnych, ale któż Hendlowi równywa? Haendel tak był przynaglanym przez kopistów, iż nóty jego zaledwie są zakreślone. Czas wykonania tak był bliski, iż musiano uczyć się podczas kompozycji dzieła: co widocznie dowodzą te słowa: »Wykonane 14 tego miesiąca, to jest, we dwa dni po ukończeniu.« Większa część dat napotykaných w rękopismach Haendla, dowodzi, że ta łatwość tworzenia była ciągłym przymiotem jego jeniusza.

Życie muzyczne Haendla z dwóch części się składa; pierwsza zajmuje blisko lat szesnaście, od r. r: 1698, gdy objął po Keizerze dyrekcyą teatru Hamburskiego, aż do roku 1714, w którym osiadł w Anglii, druga rozciąga się od 1714 aż do jego śmierci, 15 kwietnia 1759. Długi ten przestwór sześćdziesięciu jeden lat, zapełniony był ciągłą pracą i bezprzykładną płodnością tworzenia. Młodzieńcze dzieła tego sławnego mistrza, zagrzebane zostały w niepamięci przeszło od wieku. To co pisał w Anglii, szczęśliwszy los miało, gdyż przemysłowy duch Anglików, pojął, jak wiele skorzystać można na ogłoszeniu tych utworów. Walsh znaczny zebrał majątek przez samą tylko sprzedaż dzieł Haendla. Mistrz ten uczynił wielki wydatek na wystawienie swęj opery *Rinalda*, która się nie powiodła. Muzyka jęj jednakże bardzo była poszukiwaną i Walsh rozprzedał mnóstwo exemplarzy. Haendel spytał go pewnego dnia, ile zarobił na tém dziele. »Tysiąc pięćset funtów szterlingów, odpowiedział wydawca. Kochany przyjacielu, rzekł mu Haendel, sprawiedliwie jest, aby wszystko było między nami równe, teraz ty najpierwszą skomponujesz operę, a ja będę ją sprzedawał.

Castil-Blaze.

PRZEOBĄZENIA MITOLOGII LITEVSKIEJ.

rzecz wyjęta z Tygodnika Petersburgskiego.

Mitologia Litewska oddawna oczekuje swego Owidyusza, któryby ję wszystkie metamorfozy opisał i w jaśniejszym ukaża światło. Pospólstwo bardzo wiele w tym rodzaju posiada wiadomości; obowiązkiem jest historyka zebrać wszystkie te powieści, odłączyć prawdę od fałszu, i wydrzeć zapomnieniu. Podania bowiem ludu przechodząc z ust do ust, od pokolenia do pokolenia, tak już się zepsowały i zatarty, iż z trudnością przychodzi badaczowi dojść wątku prawdziwego ich źródła. W ustach narodu, bożkowie pogańscy są pomieszani razem z wyobrażeniami wiary chrześcijańskiej, rzeczy mitologii pogańskiej łączą się z faktami Ewangelii. Litwini będąc od dawna wyznawcami religii objawionęj, zapomnieli już, że ich przodkowie urojone niegdyś czcili bożyszczą, wszystkie więc swoje baśnie odnoszą do wypadków chrystyanizmu.

Przemiany w Mitologii Litewskiej, jakie nam gminne dochowały podania, również są połączeniem dawnych wyobrażeń pogańskich, z wyobrażeniami religii chrześcijańskiej. — Ja, w moich badaniach starałem się ile możności dochodzić prawdziwego ich początku i sprostować te mniemania, które w przeciągu lat podległy skażeniu. Powieści o tak nazwanych *przemianach* u Litewskiego narodu, są nader liczne. Każde zwierzę, każdy ptak, podług mniemania ludu, był kiedyś człowiekiem, który za przeniewierzenie się woli bogów, został skarany i przemieniony w inną żyjącą istotę, dla odpokutowania za swe przestępstwa. Nie same jednak zbrodnie były pobudką do skazywania ludzi na mieszkanie w zwierzętach; namiętna miłość, żal po stracie drogich osób, choroby, cierpienia i t. d. często stawały się przyczyną iż bogowie, litając się nad nędzą ludzkiego rodzaju, przetwarzali go na inne istoty.

Kukułka podług podania gminu, najpiękniejsze trzyma miejsce, między nieszczęśliwymi przeobrażeniami. Była to niegdyś córka bogatego litewskiego szlachcica (bojors), siostra trzech mężnych młodzianów. Czułe kochała swych braci, jedynem ję zajęciem się było o nich myśleć, ich zgadywać chęci, ich śledzić skinięcia. Całe swe życie dla nich poświęcała: tkać szarfy, haftować czapraki, to ję najmiłsza zabawa, to ję codzienne zatrudnienie. Wdzięczny usniech młodzianów, czułe wejrzenia, były jedyną dla ję serca nagrodą. Szczęśliwa z oglądania braci, ich spokojnością, ich życiem żyła. Lecz los zawistny nie dał ję

długo kosztować tęj stodyczy. Głos wojennej trąby przebudził spoczynek i wezwał ich do walki z Krzyżakami na pole sławy. Dzielny Kiejstut (*) wiąże Zmudzkiej ziemi, powiódł swe hufce na pogromienie Krzyżaków. Dźwięk zmudzkiego rożka, po odwiecznych rozlegających się puszczech, doleciał do uszu młodzianów. — Ze łzami pożegnała ich siostra.

Skończyła się wyprawa, pierzchnął za Niemen przelękły Krzyżak. Lecz gdzie są młodzianie? darmo ich śledzi łzawesiostry oko. — Konie ich tylko, pozbawione drogiego ciężaru, przybiegły w domową zagrodę. Stroskana Litwinka po stracie swych braci, opuściła mieszkanie ojca, zabrawszy z sobą konie młodzianów, udała się do lasu, aby tam resztę opłakanego dokończyć żywota. Długo się tułała na puszczy, przepędzając dni rozpaczy w płaczu i jękach, aż też najwyższe Bóstwo ulitowawszy się nad nieszczęsną, przemieniło ją w kukułkę. I odtąd ciągle na wiosnę w tym czasie kiedy polegli młodzianie, w ywierza żal swój smutnem kukaniem opłakuje zgon braci. — Taka jest powieść o kukutce na Zmudzi i Litwie. Lud prosty, ze szczególniejszym czi ję poszanowaniem i wiele przyznaje przymiotów. Jeżeli tylko da się usłyszeć nad jakim domem, jest to przepowiednią śmierci. Kto zaś usłyszał ję głos w lesie, a miał przy sobie pieniądze, jest pewnym iż i w całym tym roku mieć one będzie. Czy zaskoczy jakie nieszczęście, czy sobie czegoś życzy, czy też chce się dowiedzieć jakiej rzeczy, zaraz do kukutki po radę; ję głos, jest głosem proroka. Kupiec pyta o zyski, stary jak wiele lat żyć będzie, mąż, jak długo żona kochać go ma, młoda mężatka córkę, czy syna powije i t. p. Młoda piękność, co już piętnaście przeżyła wiosen, u której wszystkie rozrztunem przyrodzeniem dane rozwinęły się wdzięki, u której w tym czasie, co raz mocniej, co raz gwałtowniej serce bić zaczyna, dla której samotność staje się nieznośną, czuje potrzebę życia w całym znaczeniu, czegoś pragnie, za czemś wdycha, która sama przed sobą nie może zdać rachunku, nie umie nazwać tego słodkiego uczucia, jakie ją trawi! — do kogóż się nieszczęsna uda, u kogo o przedmiot swych marzeń zapyta, komuż miłe troski powierzy? — Kukułce! Po-

(*) Litwini, a szczególnież Żmudzini, wszystkie zdarzenia odnoszą do czasów panowania Kiejstuta. Mężny ten wiąże i Krzyżacy, największą rolę grają w ich powieściach.

dania ludu, dochowały nam piosnkę, którą i dzisiaj młode dziewice śpiewają na Żmudzi, gdy się chcą czego dowiedzieć u kukułki:

Tu seserity brangioy,
Tu giegużajty rajboy,
Brolun arklus ganidama,
Szytkun siułus wajstidama,
Sakik kad'asz wira gausu?

po polsku:

Ty siostrzyczko droga,
Ty pstra kukułeczko,
Braterskie konie pasząc,
Jedwabne nici zwijając,
Powiedz, jak prędko męża dostanę?

Wiele razy po tém zapytaniu wydaje głos kukułka, oznacza to liczbę lat, po upłynieniu których, ma się spełnić żądanie.— Litwini zawsze tego byli mniemania, że tych, którzy utracili krewnych i ich żałowali, bogowie za nagrodę przemieniali w kukułki, co nawet potwierdza następna piosnka gminna.

Par tyłta jojau,
Nu žyrga pulau,
Yr upeley gulejau.
Asz teu gulejau,
Trys nedieles,
Nieks manies ne giedawa.
O yr atleky
Trys margas gegeles
Wydor tamsios naktetes.
Wina kukawa,
Koju galelie,
Antroy pri galweles;
O szy treczioy
Rajba gegely
Kukawa pri szyrdeles
Marty pri Koju,
Sesun pri gałwos,
Matuszy pri szyrdeles.
Marty gajlijos
Trys nedieles
Sesun trejus metelus
O matusziales
Augintojaly
Pakol giwa galwaly. i t. d.

po polsku:

Przez most jechałem,

Z konia upadłem,
W rzece leżałem.
I tam leżałem
Trzy tygodnie,
Nikt nie tęsknił po mnie.
I przyleciały
Trzy pstre kukułki,
Pośród ciemnej nocy.
Jedna kukała
W końcu nóg moich,
Druga przy głowie,
A ta trzecia,
Pstra kukułeczka,
Kukała przy sercu.
Żona przy nogach,
Siostra przy głowie,
Matka przy sercu.
Żona tęskniła
Trzy tygodnie;
Siostra trzy lata;
A matka,
Piastunka,
Do śmierci przy sercu! i t. d.

W Litwie na cześć kukułki i teraz jeszcze obchodzą święto. Dnia trzeciego Wielkiéjnocy, zbiera się z całej wsi młodzież do jednego domu, śpiewa rozmaite pieśni, po czém następuje taniec zwany *Giaguży*. Tym tańcom przewodzi jedna dziewczica (giegieli) celująca pięknnością nad inne. Stawają wszyscy w koło, śród którego, z zawiązanymi oczami siedzi na krześle bohaterka uroczystości. W tém położeniu, płasają wszyscy. Po każdym przetańczeniu, mężczyźni zbliżają się do siedzącej i wzięwszy jęć rękę śpiewają:

Karaluny giegiely kuku, kuku!
Asz tawa brolalys kuku kuku!


po polsku:

Królowo kukułko kuku, kuku!
Jam twój braciszek kuku kuku!

Siedząca, zgadując po głosie tych, którym najbardziej sprzyja, wybiera trzech młodzianów, odwiązuje sobie oczy i przez cały dzień tańczy z nimi. Przy rozstaniu się, daje im swojej roboty pstre pasy, młodzianie zaś wzajemnie czynią jęć podarunek. I odtąd dziewczica młodzianów nazywa swojemi braćmi, a oni ją siostrą.

Na tej uroczystości sam byłem przytomny w powiecie Szawelskim, parafii Waj-

gowskiéj, w miejscu mojego urodzenia, zwaném *Pokiewie*. Drugi raz widziałem ją w tynże powiecie, w parafii Kurszańskiéj, w majątności sędziego Ignacego Rodowicza, Milwidach.

 *Ludwik Adam Jucewicz.*

Pisałem w Wilnie
1836 r. Kwietnia 1. d.

Pieśń o kukułce, wspólna jest wszystkim plemionom sławiańskim. Oto jest jéj przekład z narzecza ruskiego.

Na polu zwłoki młodzieńca leżą,
Ciekące jeszcze, krwią ciepłą, świeżą.
Przy nim koń wierny nozdrza rozdyma,
Krwawéj murawy już się nie ima.
Dwudziestą strzały przykuci do ziemi!
Któż się użali zapłacze nad niemi?

W tém trzy kukułki nadlecą razem,
I lecą razem i płaczą razem.

Wszystkie na trawnym siadły kobiercu,
Jedna przy nogach młodzieńca padła,
Druga przy głowie, trzecia przy sercu.
Ta co przy nogach usiadła,

Jest to siostra we łzach zbladła;

Co przy głowie łzy wylewa,

To kochanka czarnobrewa.

Ta przy sercu zapłakana,

To stara matka młodziana.

Krwawa tam rzeka, gdzie matki lica,

Gdzie siostra płacze, krwawa krynica;

Suchą trawą wiatr powiewa,

Gdzie łzy roni czarnobrewa.

Bo matka płacze rok rocznie,

Lice od łez nie odpocznie;

Siostra może ze trzy lata,

Ze łzą w oku wspomni brata;

A kochanka zmienna, płocha,

W miesiąc innego pokocha.

UNIESIENIE.

z *Wiktora Hugo.*

I słyszałem głos za sobą wielki.

Stałem przy falach morskich, sam, w nocy gwiaździstéj,

Ani chmurki na niebie ni żagla na morzu,
A wzrok mój tonął dalej niż świat rzeczywisty,

A lasy, góry, wszystko w natury przestworzu

Zdawało się, że bada w niezgłębionéj dali

Świateł nieba morskich fali.

I legiony gwiazd złotych bez końca się skrzące,

Raz cicho, to znów wznosząc harmonji tysiące.

Korząc płomienne wianki wśród wskazanych dróg,

I modre fale, wolne, niczem nie wstrzymane,

Powtarzały, zginając bielejącą pianę,

Oto jest pan, oto jest Bóg!

NOWE DZIEŁA.

w Xiegarni F. S. Dmochowskiego.

Podróż Malownicza około świata, 2 Tomy

Złoty — — — — — 48.

Mleczarka romans Koka 3 Tomy zł: 9.

Magdalena romans Koka 4 Tomy zł: 12.

CENA PRENUMERATY

MUZEU DOMOWEGO.

w Warszawie, w KANTORZE GŁOWNYM w xiegarni F. S. Dmochowskiego przy ulicy Nowo-Senatorskiej Nro 476 Lit. D. oraz w innych xiegarniach i Kantorach, rocznie złp. 18. półrocznie złp. 10.

na Prowincyi, w Urzędach Pocztowych i po xiegarniach, rocznie zł 24, półrocznie złp. 13.

Można także prenumerować na Urzędach Pocztowych oraz u następujących xiegarzy.

w Kaliszu u Jahnischa.

w Radomiu w xiegarni tamtejszój.

w Lublinie u Streibla.

w Poznaniu u T. Scherka.

w Krakowie u Friedleina i Czecha.

w Wilnie u Zawadzkiego.

tamże u T. Glücksberga.

w Winnicy na Podolu i w xiegarniach bra ci Lechów w Kamieńcu Podolskim.

Osoby prywatne na prowincyi zamieszkałe, któreby raczyły dopomóc upowszechnieniu pożytecznych nauk, przez zatrudnienie się zbieraniem prenumeraty, otrzymają na 10 egzemplarzach listy gratis.